

Henryk Markiewicz

MOJE ZDZIWIENIA

Abstract

My wonderments

moje zdziwienia (My Wonderments) is a column authored by Henryk Markiewicz, professor emeritus of the Jagiellonian University, and one of the most outstanding Polish historians and theoreticians of literature. In his articles, which have been appearing in the „Wielogłos” magazine since 2008, professor Markiewicz offers a critical discussion on selected publications devoted to literary studies, comments on current events associated with academic life, engages in polemics and poses questions addressed to authors of academic papers and popularizing articles; he unceasingly demands respect for standards of academic professionalism, competence, diligence and responsibility for the views and opinions expressed.

Słowa kluczowe: ewaluacja czasopism naukowych, recenzje krytyczne, Inga Iwasiów, Sylwia Chutnik

Keywords: evaluation of academic journals, critical book reviews, Inga Iwasiów, Sylwia Chutnik

Chybione komplikacje

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wciąż zmienia *Zasady ogólne* oceny czasopism. Nie wiem więc, czy poniższe uwagi będą jeszcze aktualne, gdy ukażą się w druku. Dotyczą one trybu pracy redakcyjnej czasopism naukowych. Z *Zasad* wynikałoby, że uczestniczą w niej: rada naukowa, redak-

torzy językowi, redaktor naczelny i recenzenci zewnętrzni. Czym powinna się zajmować rada naukowa, tego *Zasady* nie mówią, postulują tylko, by dla uzyskania punktu liczba jej członków zagranicznych była większa niż 10 procent. Ponieważ od rady naukowej niczego wytyczne nie wymagają, więc spełnienie tego warunku nie będzie trudne. Dotychczasowa praktyka świadczy jednak, że rada taka, z reguły złożona z autorytetów naukowych obciążonych różnymi obowiązkami i pochodzących z różnych ośrodków (w myśl tych wytycznych – także z zagranicy), przeważnie nie bywa zwoływana, a nawet pytana o opinię. Jest – mówiąc bez ogródek – instytucją fasadową. Redaktorzy językowi – jak nazwa wskazuje – mają dbać o poprawność tekstów artykułów (także tych w języku polskim). Warunkiem uzyskania tu punktu jest korzystanie z usług *native speaker* (*nota bene* nie wiem, czy nawet w ośrodku tak dużym jak Kraków znalazłby się *native speaker*, który poradziłby sobie z trudniejszym tekstem teoretycznoliterackim). Jest to więc znowu postulat nierealistyczny. Domyślać się należy, że recenzenci zewnętrzni proponują publikację lub odrzucenie artykułu. O tym, że ich krytyczne uwagi przekazuje się autorom, celem poprawy ich prac, nie ma tu mowy. Nie wiadomo też, co się dzieje, gdy opinie recenzentów są rozbieżne albo gdy redaktor naczelny jest innego zdania niż recenzenci, a jest lepszym od nich znawcą przedmiotu. Takie pytania kompetencyjne można by mnożyć.

W rezultacie – według opisanej tu procedury każdy artykuł, przy optymalnym, tj. bezkolizyjnym, przebiegu kwalifikacyjnym, musi przejść drogę: dwaj recenzenci zewnętrzni – redaktor językowy – autor – redaktor naczelny. Nietrudno sobie wyobrazić, jak bardzo rozciągnąłby się w czasie cykl wydawniczy każdego tekstu, a byłby jeszcze dłuższy, gdyby np. autor umiał zasadnie się bronić przed uwagami recenzentów.

Główna odpowiedzialność za poziom naukowy czasopisma spada tu na owych recenzentów zewnętrznych. I ta koncepcja wydaje się chybiona. Słyszę wiele o tym, że np. recenzje prac doktorskich czy habilitacyjnych, choć nieźle płatne, często nadchodzą z opóźnieniem, są zdawkowe, nie na temat czy kumoterskie. Sceptycznie więc patrzę na tę propozycję. Należy tu też brać pod uwagę czynnik finansowy – czasopisma naukowe płacą śmiesznie niskie honoraria, skąd więc miałyby pieniądze na godziwe wynagrodzenie dla wielu recenzentów? A jeśli tego wynagrodzenia nie będzie – komu zechce się poświęcać swój czas na tę anonimową i niepunktowaną robotę?

Zasady postulują, by recenzentami nie były osoby z ośrodka wydającego dane czasopismo, ani nawet z rady redakcyjnej, i by recenzentów zagranicznych było co najmniej 10 procent. W dziedzinie polonistyki jest to – nie waham się napisać – postulat mało sensowny. Odnosi się wrażenie, że autorzy *Zasad* odczuwają nieufność do wiedzy czy też do obiektywizmu polskich uczonych. Nie uchybiając w niczym naszym zagranicznym kolegom – gdy chodzi o szczegółową tematykę artykułów polonistycznych, mamy w kraju na ogół bardziej zainteresowanych i kompetentnych specjalistów. Ale przecież nawet gdyby redakcje zastosowały się do owego dziesięcioprocentowego po-

stulatu, to i tak na los 90 procent pozostałych artykułów zagraniczni specjaliści nie będą mieli wpływu.

Wydaje mi się, że bardziej racjonalna była dotychczasowa praktyka, stosowana np. w „Pamiętniku Literackim”, w którym przez wiele lat byłem zastępcą redaktora naczelnego. Główną rolę odgrywał tu dziesięcioosobowy komitet redakcyjny, ciało robocze złożone z doświadczonych uczonych, nieetatowych, ale wynagradzanych za swe czynności. Byli oni tak dobrani, by swymi kompetencjami objąć cały obszar literatury polskiej i teorii literatury. Każdy był odpowiedzialny za jakiś sektor tych dziedzin nauki. Oni kwalifikowali artykuły do druku, a w razie potrzeby – proponowali autorom poprawki i uzupełnienia. Tylko wtedy, gdy tematyka artykułu nie mieściła się w kompetencji żadnego członka komitetu redakcyjnego lub gdy kwestia była szczególnie trudna, zwracano się o opinie do recenzentów zewnętrznych. Poprawione teksty kontrolował i adiustował etatowy sekretarz redakcji. W ten sam mniej więcej sposób jest redagowany *Polski Słownik Biograficzny* i zdaje się – z niezłymi rezultatami.

Ale jak to bywa nie tylko w Niemczech, ale i w Polsce „warum einfach, wenn's auch kompliziert geht?”. Tylko że w tym wypadku komplikacja źle będzie funkcjonować.

O recenzji napisanej nieuprzejmie

Przyznam się, że z dwojakim uczuciem sięgam po recenzje nowości literackich. Z jednej strony ciekawią mnie, bo wciąż chciałbym być *au courant* tego, co dzieje się w literaturze, z drugiej – trudno mi zabrać się do tej lektury, bo przewiduję, że napotkam tu niejasności, niedopowiedzenia, semantyczną mglistość, sprzeczności i przeskoki myślowe. Spróbuję to pokazać na przykładzie ostatnio przeczytanej recenzji; tak się złożyło, że napisała ją autorka o znacznym i cenionym dorobku krytycznym i naukowym, nadto zaś także powieściopisarka. Z góry przyznaję się, że będę to czynił w sposób pedantyczny, bo chciałbym odnotować wszystkie większe i mniejsze przeszkody w moim rozumieniu tego tekstu. Z góry też dopuszczam, że dla bardziej bystrego ode mnie odbiorcy przeszkody te, przynajmniej częściowo, nie istnieją.

Tekst, o którym będę pisał, to recenzja Ingi Iwasów z powieści *Cwaniary* Sylwii Chutnik, umieszczona w „Magazynie Literackim Tygodnika Powszechnego” z 16 grudnia 2012 roku, a więc w piśmie adresowanym do szerszego niż fachowy tylko kręgu inteligencji. Myślę, że moje kwalifikacje czytelnicze nie są niższe niż te, które czytelnicy „Tygodnika” posiadają.

Recenzja zaczyna się od opowieści o programie telewizyjnym, w którym Chutnik powiedziała, że w powieści swej pisze o „sposobach osławiania śmierci”. Iwasiów jest niezadowolona, że temat ten nie stał się w tym programie przedmiotem szerszej dyskusji. Jej niezadowolenie jest jednak nieuzasadnione, skoro tematem owego programu była nie książka Chutnik, lecz „nieśmiertelna równość”; domyślam się, ale tylko domyślam, że chodzi tu o „nieśmiertelny” (w sensie: wciąż powracający, więc zbanalizowany) problem równości płci, co, jak się zdaje, recenzentkę irytuje. Dalej czytamy, że „Chutnik może liczyć na rozmowę o kobietach zadających śmierć, o przesunięciu konwencji miejskich powieści łotrzykowskich, czerpiących z folkloru stołecznego, przypisanego kryminałom”. Nie jest dla mnie jasne, co tu znaczy „może liczyć”: czy chodzi o to, iż może oczekiwać, że w przyszłości jakiś krytyk zajmie się tymi interesującymi ją problemami, czy też że jest to zapowiedź dalszej części recenzji, w której o nich będzie mowa.

Iwasiów poświęca całą szpalnę literackiej i folklorystycznej genealogii *Cwaniar*. Czyni to jednak za pomocą określeń nieostrych: „przepisywanie z przebitkami”, „ścieżka odwołań”, „dialog” (termin ten obsługuje tu zarówno stosunek pisarstwa Chutnik do warszawskiego folkloru, jak i do historii XX wieku oraz problemów współczesnych kobiet). Najbardziej kłopotliwe jest sformułowanie: „rewindykacja schematów fabularnych, atrakcyjnych narracji popkulturowych, ale też, czy zwłaszcza, mitologii czy legend miejskich”. Rewindykować to znaczy „odzyskiwać utraconą własność”; w tym wypadku nie takiego przecież nie zachodzi. Nie wiem też, co ma Iwasiów na myśli, pisząc, że „Chutnik często sprowadza wzniosłe narracje do konkretnie nieatrakcyjnego życiorysu swoich bohaterów”. Czy chodzi o to, że Chutnik przekształca to, co było przedmiotem cudzych wzniosłych narracji, w nieatrakcyjny konkretny, czy też, że sama zaczyna od tonacji wzniosłej, a potem przechodzi do pospolitości.

Zagadkowa jest następująca deklaracja:

W *Cwaniarach* brzmi mocno coś jeszcze, coś, o czym nie będą z nią rozmawiać prowadzący programy telewizyjne, gdyż brawura estetyczna tej prozy zamyka im usta. Zgłaszam się wobec tego na ochotnika: zostawmy kwestię przemocy, porozmawiajmy o śmierci.

Zaczynam od końca: o kwestii przemocy nie było dotąd mowy, nie ma więc czego tu zostawiać. Swoje przewidywania dotyczące tego, że prowadzący programy telewizyjne nie będą pisarki pytać o śmierć, tłumaczy Iwasiów w jakimś trudnym dla mnie skrócie myślowym tym, że onieśmiela ich brawura estetyczna stylu Chutnik.

W dalszym ciągu swych wywodów informuje najpierw, że narrację „napędzają” niegodne działania jakiegoś warszawskiego dewelopera, który nęka lokatorów mieszkających w zakupionych przez niego starych domach, dalej – trochę inaczej, że „osią akcji jest akcja (tak przez roztargnienie napisano) odwetowa na tym deweloperze”, nazwana w sposób dziwny „dywersją obywatelską”. Ta akcja odwetowa kończy się sukcesem, deweloper ginie, jego

dom się wali, a mimo to Iwasiów twierdzi, że „nad planem akcji przeważa możliwość realizowania marzeń przez mścicielki”. Na czym ta przewaga polega, z recenzji się nie dowiemy.

Zamiast tego pojawia się dygresja: Iwasiów pisze, że w ten wątek dywersyjny wplata się „skrót reguł rządzących światem kapitalizmu” (nazwany nie wiadomo z jakich względów „komiksowym”), a mianowicie teza, że reguły te wymknęły się spod ludzkiej kontroli, „kapitalizm narzuca się sam, nie potrzeba mu ludzi”, apartamentowce – nawet po wysadzeniu w powietrze – „same z siebie odrastają”. Ale równocześnie Iwasiów pisze, że hipermarkety i galerie handlowe „są zaprojektowane” – więc powstają z ludzkiej woli!

Pojawiają się przy tej okazji ekstrawaganckie zwroty, np. że współczesny kapitalizm nie jest „zlepioną poetycką mazią wizją industrialną”, „podsypywanie randapem nie pomoże na zło cywilizacji”, nowoczesne domy ze szkła są „filmowane przez miękkie filtry seriali TVN i mdłej waniliowej kultury głównego nurtu” (ta „waniliowa kultura” przypomina „tyfoidalne milczenie” Irzykowskiego).

„Wróćmy jednak do śmierci” – pisze dalej Iwasiów, choć uprzednio o śmierci ledwie wzmiankowała. Twierdziła tam, jak już wspomniałem, że Chutnik pisze o niej z „brawurową estetyką”; teraz twierdzi coś wprost przeciwnego – że w opisie śmierci „rezygnuje [ona] z brawurowego, komediowo-groteskowego stylu”. Dodaje, że te fragmenty powieści są „niemal oskrobane z nalotu zadziornego języka utworzonego ze skodyfikowanych w różnym stopniu opowieści od literatury po anegdotę”. Powstaje pytanie, jaki to styl może powstać z tak różnorodnych składników, daczego nazwany jest „zadziornym”, gdzie on pojawia się u Chutnik, a chyba się pojawia, skoro trzeba było z niego tekst powieści „oskrobywać”.

Sama Chutnik – jak już wspomniano – powiedziała, że powieść jej traktuje o „sposobach osvajania śmierci”. Wyrazu „oswajac” użyła tu autorka chyba w sensie „uczynić niegroźnym”, „oblaskawić”. Iwasiów formułuje to inaczej i na różne sposoby. Według niej „cwaniary są wobec śmierci agresywne: »uderzają« w nią, usiłują ją zabić” (tytuł recenzji brzmi *Zabić śmierć*). Ale co to znaczy? Z pewnego zdania wynikałoby, że chodzi tu jednak tylko o to, żeby „skończyć własne życie z godnością”; według Iwasiów nie oznacza to zwycięstwa nad śmiercią. Jeśli tak – po co było pisać o uderzaniu i zabijaniu? Trudno się w tym wszystkim połapać.

Ktoś powiedział, że jasność jest uprzejmością filozofów. To samo można powiedzieć o krytykach literackich. Z mojego punktu widzenia – recenzja Iwasiów nie została napisana uprzejmie.